

WYJATKI ZE WSPOMNIENI O PROFESORZE IGNACYM MOŚCICKIM

W archiwach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku znajdują się wspomnienia profesora Wojciecha Świątosławskiego, ^{1/} wybitnego polskiego uczonego, p.t. "Wspomnienia o prof. Ignacym Mościckim", ^{2/} jako człowieku i jako Prezydencie Rzeczypospolitej", ~~opisane w okresie 1926-1939~~ ~~lipiec - sierpień 1979 roku~~. Wspomnienia te poświęcone są rozmowom ich autora z prof. Mościckim, również jednym z wybitnych polskich uczonych, na przestrzeni lat 1926 - 1939.

Z tych wspomnień podajemy poniżej kilka wyselekcjonowanych ustępów, dotyczących opinii i uwag Prezydenta Mościckiego na temat Marszałka Piłsudskiego. Zawierają one szereg wnikliwych i ciekawych obserwacji, stanowiąc również uzupełnienie do poprzednio zamieszczonej w naszym piśmie "Autobiografii" Prezydenta Mościckiego.^{3/}

W paru zaledwie wypadkach autor podaje daty, ~~które zamieszczamy~~, zastrzega się jednak, że "o datach nie piszę, gdyż na wsi nie posiadam wynotowania dni i terminów, zresztą dziennika nie prowadzę, więc trudno by mi było dni dokładnie ustalić".

Redakcja.

Jedno z wcześniejszych wspomnień dotyczy rozmowy autora z prof. Mościckim w parę dni po "wypadkach majowych" 1926 roku: "Prof. Mościcki zastał mnie wówczas w moim gabinecie w zakładzie chemii fizycznej i wspominał mi o tym, że widział się z p. Bartlem ^{4/} i zdaje mi się również z Marszałkiem Piłsudskim. Z przebiegu rozmowy mogłem nabrać głębokiego przekonania, że w chwili tej nie miał jeszcze propozycji objęcia urzędu Prezydenta. Przeciwnie, zdawał się być przekonany, że Marszałek sam uważa za swój obowiązek

przyjęcie władzy Prezydenta na siebie. To też, gdy miał już pracownię moją opuścić, zaproponowałem mu podpisanie odezwy grupy inteligencji ~~XXXXX~~ demokratycznej, w której to odezwie grupa ta oświadczyła się wyraźnie za obiorom Marszałka Piłsudskiego na Prezydenta. Ponieważ tekst odezwy był u mnie w domu, prosiłem prof. Mościckiego o zajęcie do mego mieszkania. Aczkolwiek śpieszył się bardzo, zaszedł na chwilę^{chwilę} i podpis swój pod odezwą położył. W trzy lub cztery dni później już był obrany Prezydentem i niektóre pisma przytoczyły tekst odezwy, jako polityczne credo Prezydenta Mościckiego.

Zapewne historia zdoła ustalić dokładnie przebieg wypadków od chwili rezygnacji Prezydenta Wojciechowskiego aż do momentu obioru Prezydenta Mościckiego, jednakże /.../ wyniosłem wrażenie, że na osobę prof. Mościckiego, jako na ewentualnego kandydata na Prezydenta, wskazał Marszałkowi Piłsudskiemu prof. K. Bartel. Wysuwani przez Marszałka kandydaci byli bardzo mało odpowiedni na to wysokie stanowisko i szczęściem wielkim ~~na~~ dla Polski był fakt, że propozycja prof. Bartla ^{została} ~~była~~ przyjęta. ⁵⁾ Gdybym się nawet mylił w ocenie i biegu wypadków, nie zmienia to wcale faktu, że czas od chwili wyboru prof. Mościckiego na Prezydenta, do chwili udzielenia dymisji gabinetowi Bartla w dn. 13 V 1929 r. był okresem harmonijnej współpracy trojga ludzi: Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Mościckiego i premiera Bartla. Szczęściem dla Polski było, że tych trzech ludzi o różnych temperamentach, różnych usposobieniach i o różnej nawet kulturze duchowej, pracowało zgodnie, dopełniając się wzajemnie.

Pod datą kwietniową 1929 r. autor wspomina: "... po zakończeniu spraw, dla których przybyłem, /.../ Prezydent sam rozpoczął rozmowę na temat Marszałka. Sądzę, że Prezydent przypuszczał, iż zupełnie nie godzę się na formę, w jakiej owe ⁵⁾ «dno oka» napisane zostało, dla tego też usiłował wytłumaczyć i niejako usprawiedliwić tę formę." Prezydent mówił: "Niech

pan nie myśli, że to było przemyślane. Marszałkowi zwracało uwagę naj-
bliższe otoczenia^e na formę. Ale on stanowczo przeciwko temu zaoponował.
Niech zrobią ze mnie człowieka chorego, wariata, to nic. Wolę to, niż
aby się miała ~~xxx~~ polać krew. Zapewne panienki z salonu są zgorszone..."
Po chwili Prezydent dodał: "Niech Pan nie myśli, że pan Marszałek stra-
cił cokolwiek na żywości umysłu. Zawsze taki sam."

Usiłowałem zmienić temat - wspomina dalej autor - i delikatnie
poruszyć najdrażliwszą stronę, która poruszyła wiele osób, nawet z pośród
gorących zwolenników Marszałka, sprawę owych pułkowników. Jednakże uwa-
żałem, że chwila jest najmniej odpowiednia do tego. Najwidoczniej Prezy-
dent, albo sam był przekonany co do słuszności tego, co się działo, albo
raczej uważał za wskazane nie dać poznać po sobie, że miał ciężkie
chwile za sobą i że już przeszedł nad nimi do porządku dziennego wobec
zdecydowanego obrotu sprawy. Prezydent mówił: "Musí się wszystko zmie-
nić. Ludzie muszą się nauczyć patrzeć z podstawowego punktu widzenia na
rzeczy. Po tym sejmie mogą przyjść inne, aż do czasu, kiedy oczyści się
atmosfera polityczna." Autor dodaje: zdecydowałem się tematów politycz-
nych tym razem nie poruszać, /.../ wkrótce adjutant przerwał rozmowę i
audiencja się skończyła."

W związku z audiencją,
~~zdecydowałem się~~ która miała miejsce w pierwszych dniach czerwca
1929 r. *Prof. Świątkowski* ~~zwróciłem~~ zwróciłem się do Prezydenta, z zapytaniem, czy
pozwoli mi poruszyć wszystkie tematy, które sobie naszkicowałem /.../;
dał mi znak, że mogę mówić. /.../ Zacząłem streszczać swoje tezy. Pierw-
sza z nich była następująca. W chwili obecnej i w najbliższej przyszłoś-
ci Prezydent jest, zdaniem moim, jedynym człowiekiem, który może, w razi
jakichkolwiek bądź przejść, zjednoczyć koło siebie cały naród. Oczywiście
cie miałem na myśli chorobę obłożną Marszałka Piłsudskiego albo jego

śmierć. /.../ Prezydent wiedział dobrze, co mam na myśli, ale zareagował na to spokojnie. Droga do dalszej rozmowy została otwarta. Chodziło mi bowiem głównie, aby móc mówić pod kątem ~~xxixixixixix~~ widzenia zniknięcia z szeregów czynnych Marszałka. /.../ Prezydent ~~mu~~ powiedział na to, że przecież są z Marszałkiem równolatki, a śmierć przecież spotkać go może w każdej chwili, chociażby z ręki złoicy /.../ Odpowiedziałem, że jednak obawa przed utratą zdolności do pracy u Marszałka istnieje niewątpliwie. Prezydent nie zaprzeczył i wówczas rozwijałem swoją myśl dalej: ~~u~~

~~u~~ Na wypadek utraty zdrowia i możliwości osobistego prowadzenia spraw państwowych przez Marszałka, należy zdaniem moim mieć całą świadomość tego, że w najbliższym otoczeniu Marszałka nie ma ludzi, którzy by mogli wziąć ~~xxx~~ ster w swe ręce, nie wywołując daleko idącego sprzeciwu ze strony społeczeństwa. Marszałek dał ideę niepodległej Polski i czynnie ją wywalczył, ale jego ludzie nie mają wyczucia głębokiej idei Państwowej, lub nie potrafili tak jej ujawnić, tak nią zapalić otoczenie, aby stworzyć mocne oparcie ideowe w szerokich masach. To co jest, oparte jest tylko na personalnym zaufaniu do Marszałka. Prezydent nie zaprzeczył mi. Jednakże, uznając słuszność mego twierdzenia, że jest jedyną osobą mogącą skupić naród, z całą siłą zaakcentował, że dopóki czynny jest Marszałek, on osobiście musi pozostać w cieniu. Dwóch jednocześnie wielkich przywódców narodu być nie może."

"Powiedziane to było z taką siłą wewnętrznego przekonania i przemyslenia, że spostrzegłem od razu niemożność dalszego obstawania przy mojej tezie. Był to fakt dla mnie niezbity, że w rozumieniu Prezydenta, dobro sprawy wymaga, aby nie mogło być cienia podejrzenia, że Prezydent walczy o popularność, znaczenie, lub nawet tylko powszechną miłość z Marszałkiem Piłsudskim. Być w cieniu, wykonywać swoją ofiarną, ciężką reprezentacyjną pracę, pracować co sił dla dobra Polski, ale tak aby o tym społeczeństwo

nie wiedziało - to była wielka ofiara, na którą z całą świadomością szedł Prezydent Mościcki.

Rozumiałem też dobrze że wszelkie próby czynione podobno na początku /piszę to na podstawie słów samego Prezydenta/, poróżnienia go z Piłsudskim, spełzły na niczym. Obawa przed możliwością takiej komplikacji wstrzymywała Prezydenta od tego, aby nie przeszkadzać przynajmniej rozszerzaniu się jego osobistej popularności.

Wiedząc że natrafiam na stanowcze i nieodwołalne postanowienie Prezydenta, rozwijałem swoje myśli dalej, uważając za pożyteczne, aby słowa wypowiedziane były nawet wówczas, gdy do realizacji nie dojdzie. Istotnie, nie wiem nawet w chwili obecnej, czy Prezydent posiada ludzi zaufanych, którzy mogą poruszać z nim te tematy które ja poruszam; zresztą, gdyby nawet nie było, poruszanie tych rzeczy przez różne osoby, wywierają swój wpływ, a o to mi chodziło przede wszystkim. Podniosłem więc sprawę składu Rady Ministrów. Zdaniem moim Prezydent powinien mieć kilkanaście osób sobie oddanych, którzy by rozumieli całą sytuację i stanowili pewną rezerwę na wypadek ciężkich przejść. Rozumiałem, że nie jest rzeczą Prezydenta dawać aprobatę na organizowanie takiego koła oddanych mu ludzi. Ale konieczność wywierania ^{swego} ~~zawężenia~~ wpływu, aby przynajmniej jeden lub dwóch z tej grupy byli ministrami, wydawało mi się konieczne.

Prezydent odpowiedział, że w obecnym czasie skład Rady Ministrów może być tylko taki, jaki znajduje aprobatę Marszałka. Widziałem, że w chwili w której prowadziliśmy rozmowę, przemożny wpływ Marszałka był dominujący. Widocznie, że na tym punkcie dojście do kompromisu pomiędzy Marszałkiem a Prezydentem nie było łatwe. Rozmowę na ten temat musiałem urwać, zadawalając się tym, że temat sam omówiony bądź co bądź został.

Usiłowałem z kolei poruszyć sprawę, zdaniem moim, fatalnego wpływu, jaki wywierała w ostatnich czasach taktyka stosowana przez Marszałka względem społeczeństwa. Wiedziałem, że Prezydent od lat wielu był bezapelacyjnym wielbicielem Marszałka Piłsudskiego; jeżeli by nawet miał obecnie coś do zarzucenia, nie pozwolił by sobie nigdy na to, aby komukolwiek o tym mówić. Słyszałem, że na tym tle były zatargi z jego osobistym przyjacielem, p. Ossowskim. Dlatego też musiałem temat ten poruszać bardzo ostrożnie. Być może, powiedziałem, że metoda stosowana przez Marszałka w stosunku do głęboko zdemoralizowanego wojną pokolenia starszego jest słuszną. Może nawet z czasem wydać owoce, ale jest nie wystarczająca i nawet bardzo ujemna jeśli chodzi o młodzież naszą.

Mam na myśli szczególnie młodzież akademicką, z którą ciągle mam do czynienia, a w ostatnich czasach jako rektor Politechniki stykałem się z nią szczególnie. Ludzie najbliższego polskiego jutra są dziś rzućeni w objęcia endecji i kleru, nie mają bowiem zzewnątrz oparcia o głębszą ideę, która by potrafiła ich zapalić. Opozycja wśród młodzieży jest słaba, gdyż nie może wystąpić z jakimkolwiek bądź programem realnym poza wyrażeniem zaufania dla Marszałka.

Ideologia musi być znaleziona, musi być oparta o trwałe podstawy głębokiej myśli państwowej. Dlatego też młodzież w liczbie około 2,000 opuszcza uczelnie wyższe, zajmuje rozmaite stanowiska, a nastrojona jest przeciw rządowi. Otoczenie najbliższe Marszałka nie potrafi przeciwstawić temu nic co by młode pokolenie pociągnąć mogło.

Prezydent wysłuchał mnie spokojnie i snadź uznał moją rację, gdyż nie zaprzeczył ani jednym słowem. Znów w tym miejscu usiłowałem podnieść konieczność sprawy ustalenia bliższego kontaktu Prezydenta z młodzieżą.

Trzeba, zdaniem moim, korzystać z każdej nadarzonej okazji, aby młodzież przywiązywać do Prezydenta. Trzeba, jeśli to jest możliwe, usiłować aby Marszałek zgodził się przemówić do młodzieży w innym duchu, w innej formie. Na przykład podczas uroczystości związanej z wychowaniem fizycznym, do którego tak przyjaźnie odnosi się Marszałek, można by było wywołać jakąś mowę Marszałka, która by zapalała, porywała, i przede wszystkim pociągnęła i skupiła większość młodzieży. Mówiłem o tym, nie oczekając odpowiedzi. Wiedziałem, że Prezydent milcząco zgadza się ze mną w tych zagadnieniach, tylko jest bezsilny aby wywrzeć na Marszałku wpływ w pożądanym kierunku.

Jednakże w sprawie zbliżenia wogóle ze społeczeństwem, Prezydent jasno zaznaczył swoją linię postępowania. "Jeżeli chodzi o kontakt ze społeczeństwem, to go właśnie utrzymuję - odezwał się Prezydent - chcę pod tym względem dopełnić luki, które powstają wobec małego udzielania się Marszałka. Nie tylko objeżdżam latem Polskę, udzielając czasu to tej, to innej dzielnicy, ale wchodzę w częsty kontakt z najrozmaitszymi grupami społecznymi i przedstawicielami różnych obozów. Przecież z p. Fudakowskim na przykład /stosunki mam bardzo dobre. "8/

Uważałem osobiście rozmowę za skończoną. Poruszyłem bądź co bądź szereg zagadnień, które uważałem za bardzo ważne, niezależnie od tego, czy realizacja ich była lub nie była możliwa. /.../ Audiencję zakończyliśmy w serdecznym nastroju i z wielkim z mojej strony wzruszeniem. Kamień z serca spadł mi o tyle, że wiedziałem na pewno, iż Prezydent zdaje sobie doskonale sprawę z trudności, jakie go czekają w razie gdyby moje przewidywania co do wcześniejszego ustąpienia Marszałka z życia publicznego miały się sprawdzić.

Prof. Stanisław Jankowski

Pod datą 18 grudnia 1929 r. ~~autor~~ wspomina że tegoż dnia był na trzy-godzinny "posłuchaniu" u Prezydenta. Pod koniec audyencji nawiązała się luźna rozmowa na tematy polityczne, która doprowadziła Prezydenta do ~~przekazania~~ wypowiedzenia pewnych myśli, uwag a nawet wynurzeń. Między innymi Prezydent wspomniał, że niektórzy posłowie do sejmu skarżą mu się na metody stosowane przez Marszałka, na co im odpowiada: "Czy Pan Poseł wolałby aby zamiast tego był rozlew krwi, czy nie widzi Pan że więzienia polityczne są prawie puste, że tolerancja mimo ciągłych ataków jest większa niż gdzie indziej?"

Mówiąc o tym Prezydent coraz bardziej się zapalał i poruszał co raz głębiej ukryte myśli ~~przekazania~~, zwierając się autorowi: "Kiedy się przyglądam pracy Marszałka, to nie mogę nie zauważyć, że ten wielki człowiek nie ma nic przed sobą prócz wielkiego celu, celu ukochanego przez siebie - dobra przyszłej Polski i jej zdrowego rozwoju na trwałych podstawach państwowych". I dalej: "nie zauważyłem w tym człowieku ani cienia osobistych celów; szanować go muszę nade wszystko za tę jego czystość linii. Często sobie myślałem, jaką potęgę duchową posiada ten człowiek. Myślałem też o tym, że często bardzo, gdybym sam musiał niezależnie od nikogo rozwiązywać problemy nasuwane przez życie i wypadki, to mógłbym się zdobyć na obiektywizm, na opanowanie siebie, ale na taką zimną krew i na takie wyczucie potrzeba wyczekania momentu, utrzymania kogoś w najwyższym napięciu, aby to co się ma stać stało się w odpowiedniej chwili, w odpowiednim nastroju i wyczuciu mas, czuję że na to nie mógłbym się zdobyć. Moc ducha i potęga tego człowieka przerasta o wiele wszystko, a czystość intencji daje podstawę do przekonania, że - świadomie czy nie - ale kto jest z Piłsudskim, ten pracuje dla Polski, kto jest przeciwko niemu, ten przeciwko Polsce idzie". I jeszcze dalsze słowa Prezydenta:

"Kiedy rozważam swoją pracę i ją chcę obiektywnie ocenić, to dochodzę do tego przekonania, że największą moją zasługą jest, że w całym swoim postępowaniu nie zrobiłem nic takiego, co by Piłsudskiemu w jego działalności mogło pokrzyżować plany, lub co by mu mogło popsuć jego robotę. Żyjemy w wielkiej chwili dziejowej i wierzę, że zapewni ona na wiele lat moc Polsce. Jeżeli coś nas załamać potrafi, to nie życie wewnętrzne, a chyba przemoc sił zewnętrznych. Dlatego też do obrony gotowi być powinniśmy."

Prof. Jan Gostawski

~~Pod datą~~ 7 kwietnia 1930 r. ~~został zgłoszony, że tego dnia~~ zgłosił się sam do Prezydenta celem przedstawienia mu spraw związanych z obroną kraju, oraz że opisuje przebieg tej audyencji bardziej szczegółowo ze względu na nowe, jego zdaniem, zabarwienie stosunku pomiędzy Prezydentem a Marszałkiem Piłsudskim. W pewnym momencie Prezydent nawrócił do tej sprawy, która widocznie męczy go coraz bardziej, mówiąc: "Trzeba Panu powiedzieć, że staram się oszczędzać Marszałka jak najbardziej. Jest on teraz mocniejszy, ale był ^z fizycznie bardzo słaby przedtem. Pamiętam, kiedyś chciano utworzyć Centrobank /tu autor dodaje, że nic nie wie o tej sprawie, tylko powtarza niemal dosłownie słowa Prezydenta/, chciano nas w to wplątać. Wezwałem Barańskiego ⁹⁾ i musiał mi dawać wyjaśnienia. Mówiłem o tym z Marszałkiem, a kiedy na drugi dzień był u mnie, Marszałek ^{wspomniałem} i ~~powiedziałem~~, że sprawa upadła, Marszałek powiedział: 'przez Ciebie nie spałem z tej racji noc, po cóż mi o tym mówiłeś, kiedy sprawa upadła i tak.' "

trzy-

Następna relacja autora obejmuje blisko ~~xxx~~-godziną audyencję u Prezydenta z dnia 15 października 1930 r. Autor pisze, że miał szereg spraw do zreferowania, ale poza tym, widząc ciężką sytuację polityczną w kraju, uważał za swój obowiązek skorzystać z tej sposobności, aby

poruszyć z Prezydentem sprawy polityczne. W pewnej chwili autor zauważył, że Niemcy staną jeden przy drugim ramie przy ramieniu, tak samo jak stało by całe nasze społeczeństwo, mimo tego rozdarcia, jakie teraz istnieje. "Jakiś rozdarcie - zawołał żywo Prezydent - niech mi Pan o żadnym rozdarciu nie mówi. Nigdy nie było lepiej pod tym względem. Robi się wielka rzecz i zobaczy Pan, że prowadzi to do wielkiego zjednoczenia."

Rozmowa na ten temat trwała dość długo, a myśli i fakty rwały się co chwila. "Wiem - mówił Prezydent - Pan ma na myśli to co społeczeństwo mówi, że Marszałka otacza mafia i że za jego plecami mafia ta działa. Mogę Pana zapewnić że tak nie jest. Obecnie rząd zajęty jest swoimi ~~resortowymi~~ resortowymi sprawami. Nikt się do polityki przedwyborczej nie miesza i nie wtrąca. Prowadzę ją pod kierunkiem Marszałka. Sławek, ^{10/} Switalski ^{11/} i Składkowski ^{12/} wykonywują wszystko ślepo co im Marszałek rozkaże.

/O Switalskim Prezydent nic nie wspomniał/. Zapewne nie jedno się dzieje nie tak, jak by było potrzeba. Nawet kwestją jest czy obrana droga jest słuszną. Czy wybranie długiej, krętej ścieżki jest lepsze niż droga prostsza. Ale Marszałek obrał tę drogę i kroczy nią bez wahania przed siebie. Ja mu w tym nie przeszkadzam. On ma swoistą swoją metodę, której bym nie stosował. Zresztą za dawnych rządów to mówiłem nawet Bartłowi, że naśladować Marszałka nikt nie powinien i nie może. Każdy się wyda śmiesznym i narazi się na kompromitację. Ja bym też inne sposoby wolał stosować. Ale przeszkadzać Marszałkowi w jego pracy nie będę."

Tu ~~zwrócił~~ ^{Prof. Switalski} zwrócił uwagę na to, że nie chodzi tu o przeszkadzanie, lecz że dla wyniku samych wyborów i dla całego narodu byłoby wielce pożądane, gdyby Prezydent doń teraz przemówił. "Myślałem o tym - odpowiedział Prezydent - ale po dłuższej rozwadze doszedłem do wniosku że czynić tego obecnie nie należy."

Kiedy kilkoma nawrotami autor stale wracał do myśli, jak ważne były by słowa Prezydenta do kraju, Prezydent zapytał: "Więc cóż by Pan uważał, że powiedzieć potrzeba?" Autor zawahał się, pytanie było niespodziewane, ale odpowiedział, że należało by w enuncjacji podkreślić jedność myśli i woli całego narodu utrzymania granic Rzeczypospolitej, wspomnieć o szkodliwości posługiwania się demagogią, wreszcie wspomnieć o istotnych celach polityki Piłsudskiego.

"O Piłsudskim mówić bym nie mógł - powiedział Prezydent - nie mógł bym bowiem zajmować stanowiska względem tej lub innej grupy, walczącej o zwycięstwo w wyborach. Nie, obecnie nic nie będę mógł mówić. Prezydent będzie mógł przemówić dopiero po wyborach."

Autor pisze że nie mógł nie uznać słuszności tego punktu widzenia, tym bardziej że nie było mowy o posunięciu, które by szło nie po myśli Marszałka. Dał za wygraną, czując jednak że krok naprzód został uczyniony. Sam fakt wystąpienia z enuncjacją nie został pogrzebany, raczej w zasadzie przyjęty. Widząc stanowcze nastawienie Prezydenta udzielania Marszałkowi aprobaty na wszystko co on uczyni, autor nie mógł dłużej podkreślać że wystąpienie Prezydenta było konieczne aby podnieść jego znaczenie w oczach społeczeństwa. A Prezydent nie odczuwał jak dalece jego milczenie zrażało do niego wielu.

Podczas tej rozmowy Prezydent niejednokrotnie, czując krytyczne nastawienie autora do taktyki Piłsudskiego, wracał do tej sprawy, mówiąc: "Dokonywa się rzecz wielka. Jest to ciężka i ostra wojna o ustrój Polski. Niech Pan wie że idziemy z Marszałkiem ramię przy ramieniu. Między nami jest całkowite porozumienie; Sławek informuje mnie o wszystkim co się dzieje."

Korzystając z ostatniego zdania, autor zaznaczył: "Opinia społeczna stoi na stanowisku, że najbliższe otoczenie Marszałka nie jest złożone z osób, do których można mieć zaufanie. Czy Pan Prezydent uważa np. Sławka za człowieka o większym talencie?" Prezydent odpowiedział: "Sławek jest bardzo uczciwy i duszą i ciałem oddany Marszałkowi. Nie jest to jednak umysł wybitniejszy. Zresztą - dodał Prezydent - czy Pan sądzi, że do konkretnej pracy można się posługiwać wyłącznie ludźmi najwybitniejszymi lub o najwyższym poziomie kultury? Często robotę konkretną i korzystną robią ludzie mniej wartościowi. W robocie państwowej z faktami takimi spotykamy się często. Zresztą mówiłem już Panu, gdybym ja to robił, robiłbym inaczej, ale w postępowaniu Marszałka nie chcę przeszkadzać." Na to autor zapytał: "Czy jednak Pan Prezydent nie uważa, że byłby już ^{na} czas najwyższy, aby społeczeństwo się dowiedziało o istotnych zamiarach Marszałka? Czy nie byłby czas, aby przed wyborami wyłożyć podstawy zmiany ustroju Rzeczypospolitej?" "Projekt złożony przez BBWR w Sejmie jest do pewnego ~~stopnia~~ stopnia szkicem tego, czego chce Marszałek - odpowiedział Prezydent - zresztą ostatniego słowa Marszałek jeszcze nie powiedział."

Rozmowa na tematy polityczne urwała się z adnotacją autora, że najwi-
doczniej Prezydent patrzył na wszystko z innego punktu widzenia aniżeli on.

W dniu 20 stycznia 1934 r. autor został znowu przyjęty przez Prezydenta na trzy-godzinnej audyencji. Po zreferowaniu szeregu spraw bieżących, przyszła kolej na tematy polityczne. Autor zwierzył się Prezydentowi że, patrząc wstecz na siedem lat rządów Marszałka musi przyznać, iż dziś widzi mądrość zarządzeń i linii wytycznych Piłsudskiego tam nawet, gdzie mu się poprzednio wydawało że błędził. I dlatego teraz chce podkreślić że nieraz odczuwał niesłuszny osobisty żal do Prezydenta. że w tych chwilach nie

reagował i nie walczył. Dziś widzi że słuszność była nie po jego stronie.

Prezydent gorąco zareagował na te słowa, mówiąc: "Wiesz Pan, że dziś więcej niż kiedykolwiek przypuszczam, że największą moją zasługą jest to, iż potrafiłem znaleźć właściwy stosunek i sposób postępowania taki a nie inny w stosunku do Marszałka Piłsudskiego."

P R Z Y P I S Y

- 1/Świątosławski Wojciech (1881 - 1968), profesor Politechniki Warszawskiej 1919 - 1939 i rektor od 1929 r., oraz profesor Uniwersytetu Warszawskiego od 1947 r., Minister Oświaty 1935 - 1939, członek Polskiej Akademii Nauk; doniosłe badania w dziedzinie terochemii, ebuloiskopii, azeotropii fizykochemii, etc., autor ponad 400 prac naukowych i wielu monografii.
- 2/Mościcki Ignacy /1867 - 1946/, działacz niepodległościowy we wczesnych latach PPS, prace naukowe i wynalazki w dziedzinie chemii /kwas azotowy/ w Szwajcarii, profesor elektrochemii technicznej i chemii fizycznej na Politechnice we Lwowie od 1912 r., założyciel Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie, Prezydent R.P. 1926 - 1939.
- 3/Patrz "Niepodległość", XII, s.67-¹³⁵~~XX~~ i 244-245; XIII, s.24-65 i 231-232; XIV, s.61-138 i 266-267.
- 4/Bartel Kazimierz /1882 - 1941/, matematyk, polityk, szef kolejnictwa wojskowego 1918 - 1919, minister kolei 1919 - 1920, poseł na Sejm 1922 - 1929, pięciokrotnie premier i dwukrotnie wice-premier 1926 - 1930 senator 1937 - 1939, profesor Politechniki we Lwowie, zamordowany przez Niemców we Lwowie.
- 5/Po swej odmowie na wybór Zgromadzenia Narodowego, Piłsudski wysunął kandydatury Zdzisława Lubomirskiego, Artura Śliwińskiego, znanego

historyka i byłego premiera, oraz Mariana Zdziechowskiego, profesora Uniwersytetu w Wilnie. Gdy te kandydatury wzbudziły zastrzeżenia, premier Bartel wysunął kandydaturę Ignacego Mościckiego. Piłsudski ją przyjął.

6/"Dno oka" było drukowane 5 kwietnia 1929 r.

7/Ossowski Stefan /1874 - 1936/, inżynier, przemysłowiec. Asystent Szkoły Politechnicznej we Lwowie, od 1902 r. przebywał w Szwajcarii do 1907 r., tam poznał I. Mościckiego. Prowadził Fabrykę Związków Azotowych w Borach pod Jaworzniem /patenty Mościckiego/, minister Przemysłu i Handlu 1922 - 1923, członek Rady Nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego, 1924⁴-- 1927.

8/Fudakowski Kazimierz, prezes Rady "aczelnej Organizacji Ziemiańskich, prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego, następnie Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych.

9/Barański Leon, dyrektor Banku Polskiego.

10/Sławek Walery, /1879-1939/, ur. na Ukrainie, praca w PPS od 1900 r., członek Centralnego Komitetu Robotniczego, Organizacji Bojowej, udział w akcji pod ~~pod~~ Bezdanami, kilkakrotnie więziony przez Rosjan. Członek Związku Walki Czynnej, Zw. Strzeleckiego, służba w Legionach i POW, aresztowany przez Niemców, 1917-1918. W wojsku płk. dypl., poseł na Sejm, prezes Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, dwukrotny premier, marszałek Sejmu /1933/. Zmarł śmiercią samobójczą.

11/Switalski Kazimierz, /1886-1962/, polityk, praca w Związku Walki Czynnej, Zw. Strzeleckim, Legiony, jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, mjr. w wojsku polskim. Minister Oświaty 1928-1929, premier 1929, wojewoda krakowski, 1933-1936, poseł na Sejm 1930:1935, marszałek Sejmu 1930⁹-- 1935, senator i wicemarszałek Senatu 1935-1939, niewola niemiecka 1939-- 1945, powrót do kraju, więzienie polskie, 1948-1956.

12/Składkowski Sławoj Felicjan /1885-1962/, lekarz, generał. Od 1905 r. czło-

nek PPS, służba w I Bryg. Leg., jako lekarz, POW w Zagłębiu, w wojsku organizator sanitariatu, minister Spraw Wewnętrznych 1926-1929, wiceminister Spraw Wojskowych, poseł na Sejm 1930-1939, szef administracji armii, premier 1936- 1939. Autor szeregu wspomnień, od 1939 r. na emigracji na Bliskim Wschodzie i w Londynie.

13/BBWR - Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, organizacja polityczna utworzona w okresie przedwyborczym 1928 r., istniała do 1935 r., skupiając koła legionowe i ugrupowania konserwatystów, tudzież grupy zbliżone do PPS, NRP /Narodowa Partia Robotnicza/ i ludowców.

--- x ---